



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Wendelin z Hoellensteinu czyli Dzwon umarłych o północy :
bajka.**

Liczba stron oryginału

74

Liczba plików skanów

74

Liczba plików publikacji

75

Sygnatura/numer zespołu

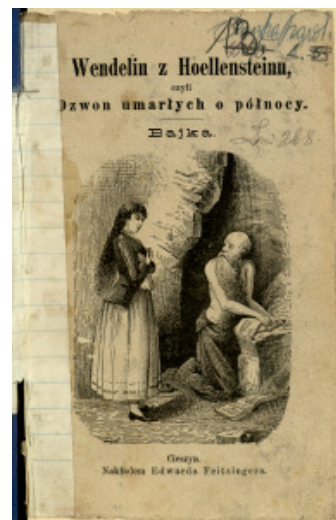
C I 034415

Data wydania oryginału

[1889?]

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



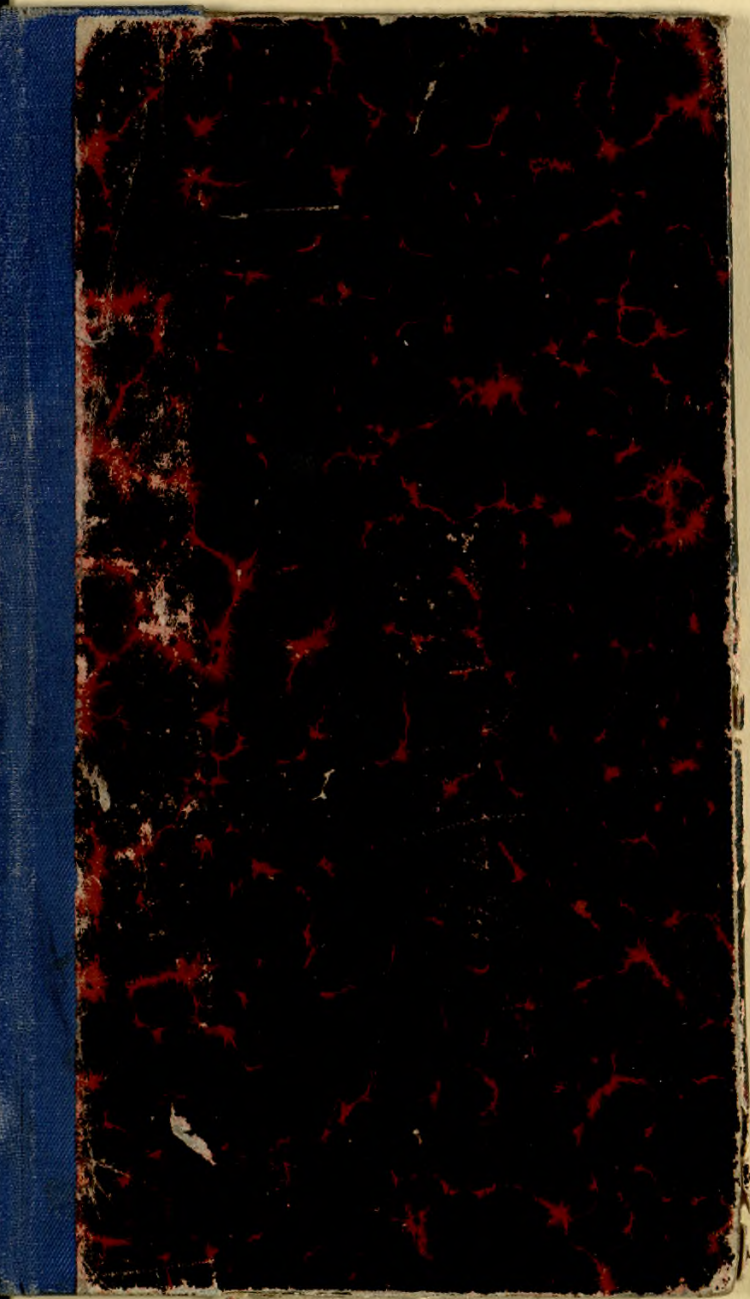
**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego





Powrót na wra

IX 1931.

Grecki piosenkarz

ik. Boyk.

Kochuło go się



Abraham 1. B.

Wendelin z Hoellensteinn,
czyli
Dzwon umarłych o północy.

Bajka.

L. 268.



Cieszyn.
Nakładem Edwarda Feitzingera.

830-351

C. 10344151



*Historia
Wendelina*

Na początku dwunastego wieku żył za czasów cesarza Henryka Piątego, młody i dzielny rycerz Wendelin. Już jako giermek, przez swoją odwagę i waleczność, zyskał sobie szczerą miłość i względy cesarza, który chcąc mu dać dowód swjej łaski, obdarował go starym, w ruiny już rozpadłym zamkiem Hoellensteinem i pasował go na rycerza. Dzięki wspaniałomyślności cesarza, który udzielił mu wszelkich środków do odnowienia zemszałych ruin, Wendelin mógł z dzikiego pustkowia zbudować sobie zamek choć nie wielki wprawdzie, ale wygodny.

Pewnego dnia przyszedł Wendelin do Hoellensteinu, aby w ruinach dobrze się rozpatrzyć i plan nowego zamku nakreślić. Długo błąkał się wśród rozwalisk, badając, coby jeszcze pozostać mogło, a co zupełnie jest nieprzydatne; w każdy prawie zaglądnął kącik i każdy oglądnął kamień. To zabrało mu dużo czasu, tak, że już wieczór począł

się robić. Ale z nastaniem wieczoru, nadeszła również straszliwa burza, która zmusiła Wendelina schronić się w jaki najbezpieczniejszy zakątek i w nim również przenocować, gdyż o powrocie do domu, nie było już ani mowy. Nie długo przyszło czekać; zaledwie młody rycerz wpelzał do jakiejś przywalonej komnaty, burza zerwała się z całą siłą tuż nad ruinami zamczyska. Huk gęstych piorunów, poprzedzany oślepiającą błyskawicą i ryk szalonego wichru wstrząsały starym zamkiem i górą z taką piekielną siłą, że Wendelin, choć w boju nieustraszony, tutaj drżał na całym ciele, myśląc, że nadchodzi dzień sądu ostatecznego. Naraz błysnęło okropnie, że cała góra i dolina zdawały się kąpać w morzu płomieni i piorun z przerażającym łoskotem uderzył w jedną ze ścian zamczyska i powalił ją jak kartę do grania na ziemię.

Ale z piorunem tym osłabła burza, chmury poczęły się rozpraszać i odsłaniać niebo, które w krótkce zalśniło światłem milionów gwiazd na tle czystym, ciemno-niebieskim. Była to noc z całą potęgą swjej cudownej wspaniałości. Z dala tylko jeszcze

dochodziło echo przytłumionego grzmotu, aż wreszcie wszystko ucichło i tylko szelest kropli spadających z liści, przypominał dopiero co ukończoną walkę żywiołów.

Wendelin wyszedł z swego schroniska, aby przyjrzeć się nowemu spustoszeniu i w chwili, kiedy powaloną ścianę obserwował, dostrzegł tuż obok niej wśród gruzów otwór prowadzący widocznie do podziemi, opatrzony na pół przegniłymi schodami. Na prędko sporządziwszy sobie pochodnię z suchego chrustu i zżółkłej trawy, przy świetle jej począł schodzić do piwnicy, z której zawiewało go powietrze, nasycone stęchliną i miazmami jakichś ciał gnijących. Wachając się, czy ma iść dalej, czy się napowrót wrócić, dostrzegł, przyzwyczajwszy już wzrok do jaskrawego światła mieszającego się z ponurą ciemnością lochu, w głębi jego dwie żelazne trumny, stojące jedna przy drugiej, a przy nich dzwon spiżowy. Na jednej z trumien leżała sztabka do połowy czarna, a do połowy biała. Zaciekawiony tém, zeszedł aż do samych trumien i zaczął poruszać dzwonem, ale napróżno, gdyż dzwon

najmniejszego nie wydał głosu. Wtedy wpadł na myśl, aby uderzyć spiżowe ściany sztabką leżącą na trumnie, a mianowicie jój częścią białą. I oto dzwon ozwał się tak miłym, harmonijnym i dźwięcznym tonem, że Wendelin był oczarowany. Ale równocześnie rozwarła się ponad trumną kamienna ściana piwnicy, ogłuszający łoskot aż wstrząsnął Wendelinem, który większemu jeszcze uległ przerażeniu, gdy wieko jednéj z trumien raptownie się zesunęło i ze sarkofagu podniosła się biała, promienna postać i majestatycznie zbliżyła się do rycerza.

„Wendelinie!“ — rzekła — „czego żądasz odemnie?“

Rycerz omal nie zemdlał z przestachu; wnet jednak odzyskał przytomność, a z przytomnością i odwagę i rzekł:

„Tajemnicza istoto, nie znam cię. Powiedz mi, czy mi chcesz co złego uczynić?“

„Cnotliwemu nigdy“ — odparł duch. — „Jestem szlachcicem, byłem posiadaczem tego zamku. Mieszkałem tutaj przed trzystu laty z bratem moim Wallufem. Długo żyliśmy w spokoju i zgodzie, dopóki brat mój nie

oddął się występkom, w których, jak w zdra-
dliwém trzęsawisku, coraz bardziej się zata-
piał. Prośby moje i napomnienia, zamiast
wpłynąć nań dodatnio, wzbudziły w nim
tylko straszną ku mnie nienawiść; pewnego
wieczora, gdy siedzieliśmy razem przy wie-
czerzy, Walluf podał mi w winie truciznę,
od której w okropnych zginąłem mękach.
Dusza moja niespodzianie i bez przygotowa-
nia stanęła przed Stwórcą. Ale i brat mój
nie długo cieszył się życiem, a po śmierci
wpadł w moc szatana. Zasilony potęgą
piekła leży on w téj drugiej trumnie, z któ-
rój można go zbudzić, uderzając w dzwon
czarną częścią sztabki. Szczęście twoje, Wen-
delinie, żeś użył białej strony. Ja mam siłę
i moc obronić cię przed złem i wskazać ci
drogę cnoty. Ale biada ci, jeżeli odważysz się
kiedy zbudzić mego brata. Przez niego utoniesz
w zbrodniach i występkach. Przysięgnij mi,
Wendelinie, że tego nigdy nie uczynisz!«

»Przysięgam ci, dobry szlachcicu!«

»A więc weź sobie tę sztabkę i dzwo-
nek, a gdy będziesz potrzebował mojej po-
rady lub pomocy, zawołaj mnie!«

Duch dotknął się dzwonu, który począł maleć i maleć, aż stał się tak nieznacznym, że go Wendelin mógł wygodnie schować w kieszeni surduta.

Ledwie to uczynił, wzięła go nagła senność; straciwszy wszelką władzę w członkach upadł na ziemię, a gdy znowu się zbudził, znalazł się na tém samém miejscu, wśród gruzów, z kąda dostrzegł ów tajemniczy otwór do bardziej jeszcze tajemniczój piwnicy. Jasny dzień nastąpił po ciemnej nocy i powietrze było świeże, ożywione. Ptactwo wesoło świergotało i śpiewało w gęstych, nieprzebitych prawie zaroślach zamkowej góry, a ponad szparami doliny, kołysała się leciuchna mgła, jak zwój muslinów, połyskując srebrzysto od promieni słońca. Wendelin byłby wziął za sen minione zdarzenie, gdyby nie przekonywały go o rzeczywistości: sztabka żelazna i dzwonek spiżowy w kieszeni surduta. Głęboko zamyślony opuścił ruiny.

*

*

*

Dwa lata upłynęły od powyższego zdarzenia. Na miejscu zrujnowanego zamczyska stanął już piękny, nowy zamek, w którym

Wendelin z nieliczną drużyną wiernych sług i giermków żył spokojny i szczęśliwy.

Pewnego poranku oznajmiono mu, że przed bramą zamkową stoi jakaś piękna dziewczica, w wielkiej pogrążona boleści i zanosząca się od płaczu, i żąda, aby ją przed Wendelina puszczono. Wendelin na wiadomość tę, mocno zainteresowany, pobiegł sam do bramy, aby żądanie dziewczicy wysłuchać. Piękna nieznajoma upadła przed nim na kolana, wołając głosem wzruszonym: „Ach, szlachetny panie, ratujcie, ratujcie mego ojca! W pobliskim lesie napadli nas zbójcy i z wielką tylko trudnością udało mi się umknąć i biedz tutaj z prośbą o pomoc. Ojciec mój leży skrępowany w ich niewoli. Panie, miej litość i ratuj go jak najspieszniej!”

Wendelin rozkazał natychmiast zaprowadzić wycieńczoną i osłabioną dziewczicę do gospodyni zamku, aby ta uspokoiła ją i pościła — sam zaś z kilkunastoma swymi ludźmi, na dzielnych rumakach jak wicher pogalopował we wskazaną stronę. Wnet wysłiedzono trop rozbójników, a za chwilę już byli na ich karkach i zupełnie ich po-

gromili. Uwolnionym z więzów był hrabia Hubert ze Sziffenburga, który o dwa dni drogi od Hoellensteinu miał swój wspaniały, starożytny zamek. Obecnie był dosyć ciężko ranny i nie umiał dość nadziękować się swemu wybawcy, gdy go ten na zamek swój zaprosił, gdzie w zupełném bezpieczeństwie oczekiwała ojca piękna jego córka. Natychmiast wrócono do Hoellensteinu, a ojciec i córka, płacząc z wzruszenia, padli sobie wzajem w otwarte ramiona. Ale z ciężkich ran rozwinęła się dłuższa febryczna choroba, która zmuszała hrabiego Huberta do korzystania z kilkotygodniowej gościnności Wendelina; hrabia bowiem blisko dwa miesiące nie mógł łóżka opuścić. Podczas tego miał Wendelin sposobność poznać bliżej piękną Priskę, dobrą córkę hrabiego, która w krótkce rozpałała w jego sercu gorący płomień miłości. A była to dziewczyna istotnie warta najwyższej nawet ofiary, bo prócz klasycznej piękności ciała, posiadała także piękną, szlachetną, podniosłą i czystą duszę, co przecież istotną stanowi wartość człowieka.

Ale miłość Wendelina, odwzajemnianą równą miłością Priski, zdawała się być bez nadziejną, gdyż ojciec jój, potomek sławnego i potężnego rodu, prawdopodobnie nigdy by na małżeństwo córki, dziedziczki olbrzymiego majątku, z biednym rycerzem, nie przystał.

To martwiło niemało Wendelina. Na szczęście przypomniał sobie o swym cudownym dzwonku, jaki przed dwoma laty otrzymał od ducha. Postanowił więc przywołać go i o radę zapytać. Zamknąwszy się w swój rycerskiej sali, uderzył białą częścią sztabki o ścianę dzwonu i w téj chwili zjawił się przed nim biały duch zmarłego przed trzystu laty rycerza, pana na Hoellensteinie.

„Wołasz mnie Wendelinie, więc jestem!“

„Cudowny duchu, poradź mi, co mam czynić, abym przyszedł w posiadanie pięknej i cnotliwej Priski!“

„Wendelinie! wyegzaminuj wpierw twoje serce; a jeżeli przekonasz się, że miłość twoja, uczuta ku córce Huberta, jest istotnie czystą, wówczas śmiało stań przed hrabią i proś o rękę dziewczicy. Nie odmówi on jój cnotliwemu, choć ubogiemu rycerzowi!“

Wendelin, widocznie nie całkiem zadowolony tą odpowiedzią, chciał coś jeszcze nadmienić, ale duch szlachcica już zniknął.

Rycerz stał długo jeszcze w jedném i tém samém miejscu, walcząc z najrozmaitszemi myślami — ale żadna z nich nie była szczęśliwa; wszystkie huczały mu w głowie niezrozumiale, jedne ciemniejsze od drugich.

*

*

*

Nazajutrz objawił hrabia Hubert swemu wybawcy, że już czuje się o tyle zdrowym i silnym, aby do domu swego powrócić. Wendelin nagłym tém postanowieniem tak się zraził, że brakło mu zupełnie odwagi, odkryć przed nim swój zamiar. Rozstając się z Wendelinem, zaprosił go hrabia na turnieje, które po ośmiu dniach miały się odbyć z wielką wspaniałością na Sziffenburgu. Wendelin przyrzekł stawić się w dniu oznaczonym i pożegnał swych gości z ciężkiem sercem.

*

*

*

W nocy rzucił się Wendelin niespokojnie na łóżku i nie mógł zasnąć. Im wię-

cój myślał nad swém położeniem, tem wyda-
wało mu się ono bardziej nieprawdopodobném
i beznadziejném. Wprawdzie duch szlachcica
uspokoił go zaręczeniem, że hrabia nie od-
mówi mu swój pięknej córki, ale mimo tego
z powodu swego ubóstwa czuł się tém po-
cieszeniem niezadowolony. Wiedział dobrze,
iż u wszystkich ludzi jedynie pieniądz ma
znaczenie, że nikt nie zagląda do serca i do
duszy; niech ona sobie będzie czarna jak
węgiel, a serce przegniłe — byleby kieszeń
obrywała się od ciężaru złota. A przecież
nie mógł się wyrzec swego ideału — za-
nadto głęboko zarył on mu się w sercu,
aby o nim zapomnieć. Postanowił więc,
ulegając słabości ludzkiej, zawezwać dru-
giego ducha. Porwał za sztabkę i czarną
stroną uderzył o dzwonek. Natychmiast
zaryczał straszliwy grzmot, a ziemia trzęsła
się, grożąc zburzeniem zamku, płomienie
napelniły komnatę, a w nich pojawiła się
postać groźnego rycerza w ognistym pukle-
rze, który ozwał się ponurym głosem:

„Czego żądasz odemnie. Jestem Wal-
luf, brat znanego ci już białego ducha!“

»Nie wołałem cię wcale. Nie potrzebuję cię na nic!«

»Nie prawda; wołasz mnie! Uderzyłeś w dzwon czarną częścią sztabki. Ale szczęście twoje, że tak zrobiłeś, bo ja przyniosę ci pomoc, podczas gdy brat mój daje tylko czcze rady i pocieszenia. Wiem, że pragniesz bogactw! Chcesz złota? — oto masz tutaj.«

I zdziwiony Wendelin zobaczył przed sobą ogromne wory pełne złotój monety. Nie wierzył swym własnym oczom. »Niepojęta istoto« — zawołał — »czemże mam ci się odwdziżyć, jeżeli te skarby uznam za swoje?«

»Niczem! daj mi tylko słowo, że ile razy będziesz w potrzebie, nie brata, ale mnie przywezwiesz. W każdej chwili jestem na twe usługi!«

Zmysły opuściły Wendelina; prawie bez woli przyrzekł wszystko i Walluf zniknął. Rycerz upadł na łożo i zasnął twardo. Gdy nad ranem przebudził się, zdawało mu się być snem to, co przeżył; ale z pomyłki wyprowadziły go liczne wory złota, zapelniające

jego komnatę. Omal nie oszalał z radości. — Teraz mógł już być pewnym, że zyska piękną ukochaną Priskę, bo zrównał się majątkiem z hrabią Hubertem.

*

*

*

Nie miał też Wendelin teraz nic spieszniejszego do czynienia, jak sprawić sobie nową, nadzwyczaj kosztowną zbroję, paziów i giermków ubrać w piękne stroje i zakupić sobie konia, który pięknością przechodził wszystkie dotąd przez niego widziane i znane.

W krótcie nadszedł dzień turniejów. Wendelin udał się z najwierniejszymi swoimi towarzyszami na zamek sziffenburgski i po dwóch dniach stanął w jego murach. Hrabia i piękna Priska nie mogli się dość nadszwić, z kąd Wendelin przyszedł tak rychło do tych skarbów, jakimi bił teraz ich oczy. Hrabia przyjął go też nadzwyczaj uprzejmie, z wielkim szacunkiem i radością wielką. Wnet rozpoczęły się turnieje, Wendelin mierzył się z każdym szczęśliwie, aż ostatni z rycerzy Gerard hrabia na Wiedersburgu zesadził go z siodła i otrzymał nagrodę z rąk ślicznej Priski. Dla Wendelina było to uderzeniem

piorunu. Zwyciężony i zawstydzony opuścił plac bitwy, podczas gdy współzawodnik jego nie opuszczał ani na chwilę córki Huberta, co go niezmiernie bolało i gniewało.

Wściekły wypadł z zamku do ogrodu i dobywszy z kieszeni dzwonka, zawołał gwałtownie Wallufa.

Walluf stawiał się.

»Czego żądasz?« — zapytał.

»Pomagaj mi w zemście przeciw memu współzawodnikowi, który kradnie mi rękę Priski.«

»Rozkaż, a rozmiążdżę go o najbliższe drzewo!«

»Nie, nie chcę jego śmierci. Niech żyje, ale w cierpieniach i mękach i nigdy nie osiągnie swego celu. Daj mu jaki trunek, by dostał pomieszania zmysłów, by został po prostu waryatem. Takiemu przecież nie odda hrabia swęj córki.

»Dobrze« — rzekł Walluf i zniknął.

Wendelin pospieszył do sali rycerskiej, gdzie odbywała się uroczysta zabawa, połączona z ucztą. Goście pili zdrowie Gerarda i wystawiali jego zręczność i siłę. Wendelinowi

krwew biła do twarzy; byłby się rzucił na swego zwycięzcę i na jego pochlebców, ale hamował się w gniewie, wiedząc o tém, że zemsta w krótcie się spełni. Jakoż w téj chwili zjawił się służący, w którym Wendelin poznał Wallufa. Stanął on przed Gerardem i podał mu kielich wina z trucizną. Gerard uchwycił puchar i podał go wpierw Prisce do skosztowania, potem sam wychylił resztę, ostatnimi kroplami racząc pielgrzyma, który właśnie nadszedł.

Trucizna wnet pokazała swe skutki. Gerard, Priska i pielgrzym poczęli się mienić, aż nareszcie piana z ust im się rzuciła, poczęli bezładnie krzyczeć, bić w koło, gonić po sali i przewracać wszystko. Pochwycono ich; Gerarda i Priskę odprowadzono do sypialń zamkowych — pielgrzyma obwiniono o zdradę, wrzucono do więzienia.

Wendelin widząc to, nie mógł ani słowa przemówić, będąc świadkiem strasznego podstępu, któremu uległa także ukochana jego Priska. Był w takiem rozdrażnieniu, że chciał sobie życie odebrać na myśl, iż on stał się przyczyną tak okropnych cierpień

swój ukochanej, podczas, gdy on chciał tylko ukarać Gerarda.

*

*

*

Daremniemi były wszelkie wysiłki i starania, aby w Prisce i Gerardzie zniszczyć moc trucizny. Nieszczęśliwa dziewczyna, tarzająca się pniąc po swoim łożu i zdawała się być bliską śmierci.

Wendelin niepocieszony wybiegł z pokoju i zawołał Wallufa. Ten zjawił się. »Czego żądasz Wendelinie?«

»Ha, nędzniku, otruleś moją Priskę. Przekleństwo Boże niech spadnie na twoją głowę.«

»Głupcze, uczyniłem tylko to, czego żądałeś. Ale nie wszystko jeszcze stracone. Mogę wyratować Priskę, ale tylko krwią. Jeżeli dam jej wypić krwi ludzkiej, natychmiast wyzdrowieje. Rozkazuj przeto, a uśłucham cię!«

»Nędzniku, czyż jeszcze do nowój zbrodni chcesz mnie nakłonić?«

»Nie nakłaniam cię wcale, zostawiam to do twojej woli. Chcesz decyduj się, nie chcesz, przygotuj się na śmierć Priski. Czy

nie słyszysz jój okropnych, serce rozdzierających jęków? Pół godziny jeszcze, a stanie się pastwą śmierci! Jeżeli chcesz, by żyła, decyduj się prędko!«

»A cóż chcesz uczynić?«

»Rozkaż, Wendelinie, abym zabił pielgrzyma, a krwią jego uleczę Priskę!«

»Straszny morderco! Idź i ukończ twe dzieło, ale oddaj i wróc mi ukochaną Priskę.«

Walluf zniknął. W kilka minut potem zjawił się służący u łóża Priski i nachylił do jój ust puchar z jakimś napojem. Zaledwie Priska zmaczała język w tajemniczym płynie, boleści znikły i mogła się już o własnych siłach podnieść na łóżu. Wieść o cudowném jój wyzdrowieniu lotem błyskawicy obiegła cały zamek, przechodząc z ust do ust, z uszu do uszu. Hubert, uradowany tém niepomiernie, rozkazał uwolnić pielgrzyma, ale jakże się zdziwił, kiedy mu oznajmiono, że pielgrzym leży w więzieniu bez życia. Przy boku jego znaleziono sztylet, który dał powód do mniemania, że jeniec pod wpływem wyrzutów sumienia, sam sobie życie odebrał. Nie dochodzono więc téj rzeczy wcale, tylko

jeden Wendelin wiedział o strasznój tajemnicy, która go drogo kosztować mogła.

Pokonując w sobie siłą budzące się sumienie i głęboki żal nad niewinnym, Wendelin przybliżył się do łóża Priski, z głową smutnie zwieszoną, a na twarzy z wymuszonym uśmiechem. Ale skoro tylko ukochaną swoją zobaczył, która słodko się uśmiechając, wyciągała doń serdecznie ramiona, zapomniał o wszystkim i czuł się, jakby nowo zrodzonym, spokojnym i czystym. Priska dawno już kochała Wendelina i z uczucia tego wyspowiadała się nawet — ojcu.

Hubert, potomek znakomitych pradziadów i prapradziadów, którzy w historyi jego ojczyzny błyszczeli jak jasne słońca, czuł się dumnym ze swego rodu i nie łatwo otwierał serce przed niżej od siebie urodzonym. Magnacka ta duma, zresztą powszednia u wszystkich magnatów, tak dawniej jak dzisiaj — mroziła częstokroć gorące porywy na wskroś szlachetnego serca. Przyznać to bowiem trzeba Hubertowi, że duma wspomniana była chyba jedynym jego błędem, gdyż serce było szlachetne, do wielkich czynów

się rwące, płomienne, litościwe i poddające się łatwo wzniosłym uczuciom. Trzeba było tylko jakiej szczególnej okoliczności, jakiego niezwykłego zdarzenia, aby się okazał w całej pełni nie hrabią, ale człowiekiem. Podobnież miała się rzecz i teraz. Rozradowany szczerze powrotem do zdrowia swój córki i współczuciem okazywaném najwyraźniój ze wszystkich przez Wendelina — przystąpił do niego ze łzami w oczach i ściskając go serdecznie, rzekł:

»Mój kochany Wendelinie! Dawno już przemyślałem nad tém, jakby ci się odwdzińczyć za czyn tak doniosły, jakim było wyrwanie mnie z rąk zbójcekich, którzyby mnie byli z pewnością zabili. Tobie więc winienem życie, a z życiem wszystko, co mam, szczęście córki i całość majątku. Przyznam ci się, kochany Wendelinie, że przebywając na twoim zamku i będąc świadkiem twoich żywych uczuć względem méj córki, a córki względem ciebie — nie bardzo rad byłem tego i chociaż pobyt na twym skromnym lecz gościnnym dworze był mi prawdziwie przyjemnym, co rychło chciałem

go opuścić, aby nie zawiązującą wasze serca, rozerwać. Bo jakkolwiek cenilem cię jako człowieka, jako rycerza, nie mogłem cię dopuścić do blizkiego ze mną stósunku, gdyż różnimy się wielce, co do urodzenia i świetności naszych przodków. Ród mój stoi w rzędzie pierwszych w państwie całym — ty właściwie nie masz rodu, dopiero od ciebie zacząć się może. Ztąd ma dotychczasowa nieprzystępność i obojętność dla ciebie. Ale dziś, dzięki Ci Boże, stanąłem wyżej po nad uczucia, żądze i pragnienia ludzkie — dziś otworzyły mi się oczy i czuję cię godnym méj córki i domu mego. Wiem, że kochasz gorąco mą córkę. I ona, jak mi to wyjawiała, żywi dla ciebie gorącą i niekłamana miłość, bo podbiłeś ją twem sercem i szlachetnością swoją. Postanowiłem przeto, aby dzień dzisiejszy, dzień powrotu méj córki do życia, był zarazem dniem waszych zaręczyn. Przyjmij więc moje błogosławieństwo!

Wendelin padł hrabiemu do nóg, ale ten podniósł go, złączył jego rękę z ręką swéj córki i rzekł: »Dzieci! gdyś ty, kochana moja Prisko, blizką już była śmierci,

przysięgłem przed św. Krzyżem i zrobiłem ślub, że jeśli wyzdrowiejesz, oddam cię na rok jeden do klasztoru, abyś miała czas podziękować Bogu za cudowny ratunek. Żadne oko ludzkie w czasie tym nie śmie zburzyć ci spokoju. Dla tego przysięgnij mi Wendelinie, że będziesz czekał cały rok cierpliwie, a za to dzień powrotu méj córki będzie dniem waszego ślubu!«

Chociaż twardy to był dla Wendelina warunek, przysięgł przecież że będzie czekał cały rok cierpliwie i niczém spokoju Priski nie naruszy.

Trzy dni przeżyli jeszcze z sobą narzeczeni na zamku Huberta, poczem Wendelin odjechał do domu, a Priska robiła przygotowania do podróży, jaką odbyć miała do odległego klasztoru.

*

*

*

Wendelin wróciwszy na swój zamek, postanowił sobie, podczas nieobecności Priski, na miejscu dzisiejszego zameczku, zbudować wspaniałą gród, któryby wszystkie w okolicy pięknnością i bogactwem przewyższał. Ale złoto dostarczone niedawno przez Wallufa

stopniało więcej jak do połowy na różnych zabawach, biesiadach i bogatych darach. Trzeba było postarać się o nowe bogactwa; przywołał więc znowu do siebie Wallufa, a gdy ten się ukazał, rzekł do Wendelina:

»Dawno już mnie nie wołałeś Wendelinie. Czegoż żądasz dzisiaj odemnie?«

»Ach, Wallufie, potrzebuję złota, dużo złota! Jakżeż mogę moją Priskę w tak biedny zameczek wprowadzić? Dostarcz mi pieniędzy, abym mógł postawić sobie okazały zamek!«

»Życzenie twoje już spełnione, Wendelinie! Oglądnij się, oto wory złota bez miary i liczby!«

Istotnie, jakby za dotknięciem różeczki czarnoksiężki, cały gmach napęczniał i był worami złotej monety.

Na Hoellensteinie zawrzało teraz ruchliwe życie. Burzono mury dawnego zameczku, a na ich miejsce wznoszono olbrzymie marmurowe ściany nowego grodu. Zaledwie parę upłynęło miesięcy, a gród już był gotów i wspaniałością swoją zastanawiał sąsiadów, a zwłaszcza hrabiego Huberta, który

nie mało się dziwił, z kąd Wendelin przyszedł do tak wielkich skarbów. Wszystko bowiem wewnątrz lśniło od złota, srebra i kosztownych obić i naczyń. Wendelin tłumaczył się tém, że w piwnicach zamczyska znalazł olbrzymie skarby i te pozwoliły mu przyjść do wspa- niałego mieszkania.

*

*

*

Mimo wszakże olbrzymich skarbów ziem- skich, Wendelin nie był zadowolony. Gnie- wała go przysięga, dana Hubertowi, że będzie rok cały wyczekiwał na Priskę. Postanowił przeto przy pomocy Wallufa złamać dane przyrzeczenie. Ten dostarczył mu do tego środków, a mianowicie obdarzył go czaro- dziejską lampką, która, gdy gorzała, usypiała każdego; a gdy z mocą rzucona została na ziemię, wwoływała z podziemi straszne postaci, które choćby najliczniejszego i naj- odważniejszego wroga rozproszyc musiały. Prócz tego otrzymał Wendelin maść, którą posmarowana twarz zmieniała się zupełnie i robiła się starą. Maść tę można było łatwo napowrót zetrzeć.

Tak zaopatrzony Wendelin, przebrawszy się za pielgrzyma, udał się do klasztoru, w którego murach przebywała jego narieczona. W tém przebraniu nie było mu trudno uzyskać wstęp do klasztoru i wyprosić sobie nocleg. Gdy wszystko już w głębokim śnie spoczywało, powstał Wendelin ostrożnie, wziął klucz z kieszeni śpiącego klucznika i cicho otworzył drzwi, wiodące do celi Priski. Błądząc wśród ciemności, usłyszał z głębi jednego pokoju tłumione łkanie i głos kobiecy skarżący się westchnieniem: „O, Wendelinie! Jakżeż jeszcze długo muszę być oddaloną od ciebie!“ Bez namysłu otworzył drzwi i wstąpił do ciemnej komnaty. „Nie bój się piękna dziewico“ — rzekł wchodząc — „ja jestem twój Wendelin, a miłość moja ku tobie przyprowadziła mnie aż tutaj.“ I z niekłamanem uczuciem przycisnął Priskę namiętnie do serca. Dziewica jednak szybkim ruchem odepchnęła go od siebie i zawołała gniewnie: „Opuść mnie człowieku — ty nie jesteś Wendelinem, bo ukochany mój jest daleko ztąd obecnie daleko odemnie w Palestynie!“

Wtedy podniósł Wendelin swą czarodziejską latarkę, rozniecił w niej światło i oczom jego przedstawiła się dziewczina daleko piękniejsza od jego Priski. Ale w krótcę woń wychodząca z latarki działać poczęła — i dziewczina śpiąc upadła na łóżko. Wendelin postanowił skorzystać z téj sposobności i już miał gorący pocałunek wycisnąć na ustach śpiącej, gdy w tém rozległ się głośny szmer na kurytarzu. Klucznik, który tymczasem zauważył w kieszeni brak jednego klucza, poszedł otwartymi drzwiami za śladem Wendelina i teraz wraz z kilkoma służącymi klasztoru wszedł do celi. Nasz pielgrzym bez broni widział się więc w wielkiem niebezpieczeństwie, bo ujęcie go było rzeczą aż nazbyt łatwą. W ostatecznej chwili nie stracił jednak przytomności umysłu, rzucił czarodziejską lampę na ziemię — i w tejże chwili w ciemności zjawilo się mnóstwo straszliwych duchów, ognistych szkieletów i furyi, które tak przestraszyły klucznika i towarzyszących mu ludzi, że natychmiast uciekli. I Wendelin nie tracił czasu; wydostanie się przez otwarte drzwi na kurytarz

i obok przez okno na pole było dziełem jednej chwili. Biegł tak długo bez wytchnienia przed siebie, a gdy nareszcie zatrzymał się, aby spocząć i obejrzał się po za siebie, oczom jego przedstawił się okropny widok. Cały klasztor stał w płomieniach! Wtedy przypomniał sobie, że sam stał się sprawcą tego nieszczęścia, sam był podpalaczem — lampę bowiem czarodziejską niebaczenie porzucił na ziemię, zapomniawszy zgasić ją wprzód.

*

*

*

Przejęty zgrozą pędził tak dalej przed siebie, ale zanim miał czas się spostrzedz, odbiegł daleko od gościńca, stracił z oczu prawdziwą drogę i zabłądził w gęstym, ciemnym lesie. Zmęczony, rzucił się na murawę pod pobliskie drzewo, gdy w tem usłyszał tentent kopyt końskich, a w krótkce potem zobaczył zbliżający się ku niemu oddział jeźdźców. Chciał uciec — ale nie było już czasu, bo jeźdźcy byli już tuż przy nim, a w dowódcy ich poznał przestraszony Wendelin hrabiego Gerarda z Niedersbergu.

„Hola, panie Wendelinie! — zawołał tenże — „cóż asan robisz tu w téj gęstwinie? Czyż nie dosyć dopuściłeś się już złych uczynków, że jeszcze podpalaczem pragnąłeś zostać? Héj, chłopcy, związać mi tego łotra!“

Wendelin podniósł się dumnie. „Kto śmie mnie łotrem i mordercą nazywać?“ — zawołał.

„Ja, podły trucicielu! — zawołał Gerard — „czyż to nie ty czarodziejskim napojem usiłowałeś mnie i Priskę pozbawić zdrowych zmysłów — czyż to nie ty zamordowałeś biednego pielgrzyma, aby dostać potrzebnej ci krwi ludzkiej?“

„Zkąd wiesz o tem?“

„Nic długo się nie ukrywa. Zeszłej nocy ukazał mi się cień pielgrzyma, który wyjawił mi wszystkie twe występki i polecił mi się zemścić. Dostałeś się więc nareszcie w moje ręce — a ponieważ i podpalenia klasztoru niezawodnie ty się dopuściłeś, czeka cię straszny sąd i kara. No, chłopcy, powtarzam, związać go!“

I rzeczywiście bezbronnego Wendelina w jednej chwili porzucono na ziemię i zwią-

zano. A ponieważ nadchodził wieczór, postanowił Gerard zatrzymać się tu na nocleg i postawił nad więźniem dwóch strażników, którzy przez noc, zmieniając się — strzedz go mieli.

O północy zmorzył sen strażnika Wendelina; więzień nasz postanowił więc skorzystać ze sposobności i uwolnić się. Zębami przegryzł powrozy krępujące mu ręce, prędko wydobył dzwon z kieszeni i uderzeniem weń zawezwał Wallufa.

»Czego Chcesz Wendelinie?«

»Ratunku, ratunku! Wynieś mnie ztąd jak najdalej!«

»I cóż ci z tego przyjdzie! Przecież Gerard wie o wszystkich twych zbrodniczych czynach, opowie więc o nich — i czy wcześniej, czy później padniesz ofiarą tajemnego sądu!«

»Zabij więc Gerarda i jego towarzyszy i zamknij mu na wieki usta!«

»Stanie się, coś rzekł, Wendelinie!«

I w téj chwili rozległ się straszliwy huk. Ziemia rozstąpiła się pod stopami drużyny Gerarda i on sam i wszyscy jego rycerze

powpadali w ogniem zionącą przepaść, poczem ziemia zamknęła się nad nimi.

Wendelin przestraszył się bardzo — niemniej jednak był uratowany.

*

*

*

Tym razem Walluf nie zniknął tak prędko, ale pozostał chwilę przy Wendelinie. „Widzisz” — rzekł doń — „że bez mojej pomocy byłbyś zgubionym. Przysiąż mi więc, że od téj chwili oddasz mi się zupełnie, zniszcz białą połowę drążka, a wtedy będę mógł być zawsze przy tobie i chronić cię nawet wtedy, gdy mnie tonem dzwonu nie wezwiesz!”

Wendelin usłuchał jego rady, odłamał białą połowę drążka i odrzucił ją daleko od siebie. Wtedy dał się słyszeć przeciągły jęk i jakiś dziwny dreszcz przebiegł Wendelina po całym ciele. Walluf zaś tejże samej chwili przemieniony w czarnego rycerza, stanął przy boku Wendelina i zapewniał go, że w téj postaci zawsze towarzyszyć mu będzie.

W krótkce przybyli do pałacu Wendelina. Był on już zupełnie z wszelkim przepychem wykończony i wznosił swe mury dumnie na

wysokiej skale. Teraz dopiero rozpoczęło się wesołe, hulaszcze życie naszego rycerza, aż nadszedł czas, w którym Priska miała stać się jego małżonką.

Udał się więc do ojca swój narzeczonej, który córkę swą tymczasem po spaleniu się owego klasztoru — w innym umieścił.

Został już oznaczony dzień, w którym Priska miała przybyć do pałacu swego przyszłego męża i poczyniono wszystkie ku temu przygotowania.

Dziewica zdziwiła się niemało prze-
pychem, z jakim zbudowany był zamek
i komfortem, z jakim w nim wszystko urzą-
dzono. Ale Wendelin opowiedział jej o owym
skarbie — i uwierzyła mu. Miodowe mie-
siące upłynęły im szybko na przyjemnościach
rozmaitego rodzaju — aż powoli począł
Wendelin ostygnać z gorącej miłości i stawać
się nieco ozięblejszym względem swój mał-
żonki. Nudy poczęły go trapić, rozglądał
się za jakąś nowością i wreszcie oznajmił
żonie, że ważne interesa powołują go do
rezydencji cesarza. Zasmuciła ta wiadomość
Priskę, nie chciała jednak w niczem sprzeci-

wiać się woli ukochanego męża — w kilka też dni później gotowała się wraz z Wendelinem w drogę do stołecznego miasta Wormacyi.

*

*

*

Na dworze cesarza Henryka miał się czém Wendelin zająć i zabawić. Jego wspa-
niałość, hulaszczce i rozrzutne życie zjednały
mu wnet mnóstwo przyjaciół — i znakomite
nawet damy cieszyły się jego towarzystwem.

Walluf, który odtąd nigdy Wendelina
nie opuszczał, lecz towarzyszył mu wszędzie
pod postacią czarnego rycerza, doniósł mu
pewnego razu, że na dwór cesarski przybył
książę Malpano z swą małżonką, która na-
okół z niezwykłej piękności słynęła. Wy-
starczała aż nadto ta wiadomość, aby
w Wendelinie wzbudzić niegodne żądze po-
siadania cudzej niewiasty.

W krótkim czasie uzyskał wstęp do domu
księcia, zaskarbił sobie niebawem jego pra-
wdziwą przyjaźń i spodziewał się, że już stoi
u bramy urzeczywistnienia swych pragnień.

Ale Eliza była pobożną, cnotliwą nie-
wiastą — wierną swemu małżonkowi.

Pewnego razu Wendelin sam na sam z piękną małżonką Malpano się znajdując, uniesiony jęj wdziękami — rzucił się jęj do nóg, wypowiedział w namiętnych słowach swą gorącą miłość i prosił o jęj odwzajemnienie.

Eliza przestraszona tymi niespodziewanymi oświadczeniami, poczęła drzeć na całym ciele, silny rumieniec pokrył jęj oblicze.

Wendelin myślał, że prośba jego niezawodnie wysłuchaną została, powstał i chciał cudowną kobietę porwać w swoje objęcia, gdy ta nagle oprzytomniała, odtrąciła go ze wzgardą od siebie i pobocznymi drzwiami uciekła do przyległego pokoju.

Daremnie wzywał ją Wendelin; zamknęła za sobą drzwi, a w krótcie potęm sługa oznajmił mu, że pani domu jest słabą, może się przeto oddalić.

Pełen wściekłości wybiegł Wendelin z pałacu.

*

*

*

Przybywającemu do domu Wendelinowi, rzuciła się z czułym uściskiem Pryska w ramiona, ale ten odtrącił ją gniewnie i pobiegł do swojej komnaty, gdzie go już Walluf oczekiwał.

»Ach, Wallufie! Wszystko stracone!«

»Wiem o wszystkim i przewiduję wszystko. Księżna opowie mężowi twoje beczelne zachowanie się; zostaniesz uwięziony i pozbawiony praw szlachestwa.«

»Pomóż mi więc Wallufie! Co mam uczynić?«

»Posłuchaj mnie, a powiem ci jedyny środek wyjścia. Eliza kocha cię, o tém jestem przekonany, ale jest zanadto wierną małżonką, aby za życia męża okazała ci to. Rozkaż więc, a uprzątnę natrętnego księcia, ale jeżeli chcesz, aby księżna do ciebie należała wyłącznie, to musisz się i własnej żony pozbyć!«

»O, Wallufie, ty jesteś strasznym do prawdy! Ale nie pozostaje mi nic innego do wyboru — czyń, co uważasz za potrzebne!«

Następnej nocy napadł Walluf śpiącą Priskę, z pomocą dwóch parobków skrepował jęj ręce i nogi, zakneblował usta i w takim stanie uprowadził na odległy, warowny zamek, który niedawno Wendelin nabył na własność. Tu oddał ją pod opiekę burgrabiego, mówiąc, iż jest szaloną — i kazał jęj

strzedz pilnie z polecenia samego pana, dopóki mu dalszych nie da rozporządzeń.

Po trzech dniach stanął znowu Walluf przed Wendelinem i rzucił mu skrwawiony sztylet pod nogi.

„Co to jest?” — zawołał Wendelin.

„Nic więcej, tylko znak, że życzenie twoje zostało spełnione. Wyśledziłem księcia na polowaniu i zamordowałem go potajemnie. Masz teraz wolne pole do działania — Eliza jest twoją!”

Wendelina przejął uczynek ten zgrozą — znowu bowiem stał się winnym zbrodni. Począł być niespokojnym, ale Walluf rozochocił go niebawem, mówiąc, aby korzystał z szczęścia, póki mu służy!”

Zwichnięty nasz rycerz pospieszył więc do pałacu księcia i znalazł Elizę nadspodziewanie w dobrym humorze, i nadzwyczaj grzecznie go przyjmującą. Zdawała się zupełnie zapomnieć o wczorajszym wypadku i rada była z przybycia Wendelina. Gdy tak siedzą obok siebie, zajęci nadzwyczaj ożywioną rozmową miłosną — usłyszeli nagle przed drzwiami jakiś niezwykle hałas. Eliza

pobiegła do okna, aby się o przyczynie tego dowiedzieć, gdy w tém otworzyły się drzwi i czterej dworzanie weszli do pokoju, niosąc na ramionach zwłoki jój męża. Nieszczęśliwa małżonka z głośném łkaniem rzuciła się na martwe ciało księcia.

Wendelin stał blady na boku, jakiś dreszcz przebiegł go po kościach. W tém Eliza spojrzała ku niemu, wpatrywała się w jego zmienione oblicze badawczo i zawołała wreszcie: »Ty jesteś mordercą mego męża!« i upadła zemdlona na ziemię. Wendelinowi również pociemniało w oczach, zmieształ się i zemdlął.

Gdy znowu przyszedł do siebie, ujrzał się w jakiejś ciemnej jaskini w lesie; a obok niego siedział Walluf i tak doń mówił:

»Znowu mnie masz zawdzięczyć swój ratunek Wendelinie. Gdy bowiem Eliza nazwała cię mordercą jój męża, rzucili się na ciebie jój słudzy, związali cię i wrzucili do ciemnego więzienia. Ale ja pamiętałem o tobie. Wykopałem trupa na cmentarzu, przywlokłem go do twój celi i ubrałem w twe suknie. Potém pokaleczyłem twarz niebo-

szczyka, aby go poznać nie można było, a ciebie przyniosłam na ramionach do téj jaskini, w której jesteś zupełnie bezpiecznym. Masz tu miecz, przypasz go sobie do boku — w krótcie przybędą twoi dworzanie, rozłożysz się więc z nimi w téj gęstwinie obozem. «

»A to po co?«

»Eliza będzie tędy przejeżdżać; odwozi bowiem zwłoki swego męża do Włoch. Skorzystasz więc z téj sposobności, napadniesz na nią i uprowadzisz na swój zamek!«

»O, Wallufie! I jakżeż się te straszne rzeczy skończą?«

»Nie namyślaj się długo — otwiera ci się bowiem droga do pewnego szczęścia!«

I rzeczywiście, jak powiedział Walluf, po upływie niespełna pół godziny zbliżył się orszak żałobny. Eliza otoczona niewielu dworzanami, postępowała za trumną zamordowanego małżonka, w żałobne przybrana szaty.

Z okrzykiem: »Teraz nie ujdiesz już z méj mocy!« rzucił się ku niéj Wendelin gwałtownie.

Eliza w zwątpieniu rzuciła się na trumnę i objęła ją silnie obydwoma rękami, podczas

gdy ję śludzy z napastnikami staczali walkę. Ale w krótce musieli uledz przemocy. Już Wendelin wyciągnął ręce, aby Elizę oderwać od trumny, gdy w tém rozległ się huk piorunu a za nim straszny jęk i w srebrnej zbroi ukazał się Adelman, zasłaniając płaszczem swym napastowaną niewiastę. »Uratowaną jesteś Elizo« — rzekł — »i smutek twój niezadługo przemieni się w radość!« Ty zaś Wallufie, ustąp ztąd natychmiast — ja jestem bowiem potężniejszym od ciebie!«

I z okropnym jękiem zniknął Walluf w ciemnej przestrzeni powietrza.

»A nad tobą niegodziwy człowieku« — rzekł Adelman do Wendelina — »zawisła już ręka sprawiedliwości. Miara występków twych jest już pełna, mogę i powinienem cię ukarać. Ale pozostawiam ci dobrowolnie jeszcze jakiś czas do pokuty i poprawy. Biada ci, jeżeli nie skorzystasz z tego czasu i głos niewinnej ofiary jeszcze raz podniesie się do nieba!«

I znowu ziemia zadrzała i zagrzemiał piorun. Adelman zniknął, a Wendelin z dworzanami swymi upadł przestraszony twarzą na ziemię.

Gdy przyszedł do siebie, zobaczył się w ciemnej gęstwinie leśnej, otoczony swymi giermkami. Już dzień poczynąło, postanowił więc co prędzej opuścić to miejsce. Ale że w pobliżu znajdowała się mała chatka węglarza, wstąpił do niej, aby cokolwiek odpocząć, posilić się i koniom dać obroku i wytchnienie. Ubogi węglarz przyjął niespodziewanych gości według możliwości i w krótko wszyscy pokrzepili jadłem i napojem swe siły. W tém zapukał ktoś gwałtownie do drzwi. Wendelin wstał, pobiegł do bramy, a otworzywszy ją, zobaczył przed sobą białą ubraną zawelonowaną damę. Upadła mu ona natychmiast do nóg, wołając: „Ach, ratuj panie niewinność i weź mnie w swoją opiekę, ulituj się nademną! Zbójcy napadli mnie w lesie, pozabijali me sługi i mnie samą przez trzy dni wiedli ze sobą — dziś dopiero przypadkiem zdołałam im uciec i przybyłam tutaj! Ach, ratujcie mnie!”

„Uczynię, co tylko będzie w mej mocy! Wejdz szlachetna dziewico do izby — jesteś pod moją opieką!”

Niewiasta weszła do chaty — gdy jednak

przy świetle lampy przypatrzyła się dokładnie Wendelinowi, okrzyk przerażenia wyrwał się z jej piersi, przeżegnała się pobożnie i rzekła:

»Boże! Co za podobieństwo! Twoja twarz, panie rycerzu przypomina mi pewnego pielgrzyma, który raz napadł mnie w klasztorze, jakiś taniec szkieletów czarodziejskim wywołał sposobem — poczem klasztor podpalił.«

Wendelin zmięszał się cokolwiek, ale wnet uprzytomniał się i rzekł:

»Nie bój się szlachetno dziewico, ja nie mam nic wspólnego z owym pielgrzymem — jestem rycerzem i na sztukach djabelskich nie znam się wcale!«

Rozmowa byłaby przeciągła się dłużej, gdy w tém przed chatą dał się słyszeć tentent kopyt końskich i głosy męskie. Joanna (tak się bowiem nazywała dziewczyna) przestraszyła się i poczęła krzyczeć: »Ach, to zbójcy mnie ścigają! Zginęliśmy!« Węglarz ukrył ją pospiesznie za stósem drzewa w komorze, Wendelin zaś śmiało przystąpił do okna i gromkim zawołał głosem: »Czego

tu chcecie?« Ale zbójcy zamiast odpowiedzi silnemi ciosami wywalili drzwi, wpadli do środka chaty i rozpoczęła się obustronna walka. Wnet rozstrzygnęła się na korzyść zbójców, było ich bowiem znacznie więcej; niebawem wśród głośnego śmiechu wyciągnęli i drżącą ze strachu Joannę z za stosu drzewa. Wściekłość opanowała Wendelina na ten widok. Ostatkiem sił zerwał krępujące go więzy i w mgnieniu oka tonem dzwonu zawezwał do siebie Wallufa. Natychmiast zjawił się rycerz w złotej zbroi i z błyszczącym mieczem w ręku uderzył z taką gwałtownością na zbójców, że kilku poległo, a inni poszli w rozsypkę. Podniósł teraz przyłbicę i Wendelin poznał w obrońcy swym Wallufa.

»Widzisz Wendelinie, że zawsze nikt inny, tylko ja jeden spieszę ci z pomocą. Uśłuchaj więc i tym razem méj rady i bez wahania wraz z Joanną opuść natychmiast to niebezpieczne miejsce!«

Joanna przystała na to również chętnie i w kilka chwil potem posuwał się orszak lasem w kierunku pałacu Wendelina.

W dródze miał Wendelin dość czasu ująć sobie Joannę różnymi słodkimi słówkami i w krótcie do tego stopnia potrafił jej serce obalamucić, iż uwierzyła wszystkim jego przysięgom i zakłębom i przyrzekła miłość jego odwzajemnić. Ale Wendelinowi stała zawsze na przeszkodzie Priska, bo aczkolwiek była dobrze strzeżoną, dopóki jednak pozostawała przy życiu, nie mógł sobą dowolnie rozporządzać. Uskarżał się więc na to przed Wallufem, który nigdy dobrej rady nie szczędził. »Rozkaż tylko« — mówił on — »a ja cię i od niej uwolnię. Tylko musisz mi dać twój ślubny pierścień!«

Wendelin długo walczył sam ze sobą, w końcu miłość ku Joannie odniosła zwycięztwo. Dał więc żądany pierścień Wallufowi, który natychmiast zamek opuścił.

Tymczasem Wendelin przybył do jednego z pałaców, który był niedawno wraz z obszernymi dobrami nabył i tu zatrzymał się z swą Joanną. Przeżył on tu znowu drugie miodowe dni i do tego stopnia ujął sobie dziewicę, że przyrzekła oddać mu niezwłocznie swą rękę, gdy tylko pozwolenie ojcowskie otrzyma.

Priska tymczasem ciągle znajdowała się w ciemném więzieniu, opuszczona od wszystkich, ale przecież wspominała zawsze swego Wendelina — zawsze sercem pozostała mu wierną. Nie przeczuwała wcale, iż to on zgotował jój los, który obecnie znosić musi. Ale jeszcze bardziej powiększył się jój smutek, gdy uczuła, że zostaje matką.

Pewnego dnia otworzyły się drzwi jój więzienia i wszedł sam burgrabia. »Zbierzcie się prędko« — rzekł do niej — »i chódźcie za mną! Jakiś obcy człowiek na znak, iż jest posłańcem Wendelina, przyniósł mi jego pierścień ślubny; z jego więc polecenia macie się za nim udać niezwłocznie.

»Ach, Boże!« — zawołała Priska radośnie — »więc wracają mi wolność, a to wszystko przez mego kochanego Wendelina!«

»Nie wiem nic więcej nad to, co wam powiedziałem. Nie traćcie więc czasu — ale chódźcie!«

Priska pospieszyła coprędzej za burgrabią. Na dziedzińcu oczekiwał już na nią Walluf z siedmioma towarzyszami. Milcząc wzięli ją między siebie i gdy wyszli za bra-

mę zwrócili się ku dzikiej okolicy leśnej. W krótcie dotarli do wąskiej kładki, łączącej dwie strome skały ze sobą. Walluf przejechał najpierw na drugą stronę. Gdy zobaczył, że reszta orszaku wraz z Priską znajduje się już na środku kładki, zaśmiał się w głos i w téjże chwili wąty mostek załamał się pod nogami idących i nieszczęśliwa dziewczica wraz z giermkami wpadła w bezdenną przepaść.

*

*

*

Wendelin siedział zamyślony w swoim zamku, gdy Walluf stanął przed nim. »Ciesz się, Wendelinie« — rzekł — »jesteś wolnym, Priska już nie żyje, spoczywa na wieki w głębokiej, górskiej przepaści!«

»Milcz nieszczęsny! Ty chcesz mnie zgubić niepowrotnie!«

»O, nie — owszem pragnę tylko twojego szczęścia. Korzystaj więc z czasu i staraj się o pozwolenie ojca Joanny, a zostanie twoją małżonką!«

»W jakiż sposób mam to uczynić?«

»Rozkaż mi tylko, a ja już ci przyniosę list od niego, który wszystkie powątpiewania Joanny rozproszy.«

„Czyń więc, co uznasz na potrzebne!“

Walluf pospieszył natychmiast do Stellenburga, zamku ojca Joannny. Spoczywał on właśnie w śnie głębokim. Czarny rycerz wśliznął się po cichu do sypialni, wyjął spiącemu pieczętkę, wiszącą na złotym łańcuchu na szyi, odcisnął ją na przygotowanym papierze i napisał stósowny do potrzeby list. Już miał wychodzić, gdy jeden ze służących zauważył jakiegoś obcego człowieka w komnacie swego pana, obudził go przeto — poznał bowiem, jak się cała rzecz miała. Ale zręczny Walluf nie dał długo na siebie czekać: w mgnieniu oka wyskoczył z komnaty i w kilka chwil był już za bramą zamku.

Hrabia z Stellenburga dowiedział się tymczasem, że jego córka znajduje się na zamku Wendelina, o którym już tak wiele złego doszło jego uszu; postanowił więc niezwłocznie wybrać się, i uwolnić ją z jego mocy.

Zaledwie wszedł do poblizkiego lasu spotkał siedmiu jeźdźców, ci prosili go o pomoc, opowiadając, iż w skutek nieszczęśliwego wypadku wraz z pewną damą wpadli z mostu w głęboką przepaść, i prawie cudem urato-

wani zostali. Hrabia obdarzył ich i pociągnął dalej. I znowu napotkał orszak, wiozący metalową trumnę, za którą żałobą okryta dama postępowała. Stellenburg poznał w niej księżnę Malpano, dowiedział się od niej, że tylko cudownym sposobem z mocy Wendelina uratowaną została. Wziął ją więc w swoją opiekę i srogo na zdradzieckim rycerzu zemścić się postanowił.

*

*

*

Wendelin tymczasem błogie spędzał chwile przy boku pięknej Joanny. Pewnego dnia siedział tak właśnie przy niej, objąwszy ją ramieniem, gdy nadspodziewanie otworzyły się drzwi i wszedł hrabia Hubert, ojciec Priski. Zobaczywszy Wendelina przy obcej i nieznanej mu zupełnie kobiecie, zaczął się zaraz czegoś złego domyślać i natychmiast zapytał o swą córkę. Wendelin ujął wtedy Huberta za ramię, odciągnął go na stronę i szepnął mu do ucha: »Córka wasza, a moja ukochana małżonka umarła i przed trzema dniami pochowaną została!« »Umarła, umarła« — powtórzył z niedowierzaniem Hubert — »nie chce mi się temu wierzyć!

Zaprowadź mnie więc do jéj trumny!« Wendelin zamilkł zmieszany, gdy w tém zbliżył się doń jeden sługa i szepnął mu do ucha, że przy bramie prosi o wpuszczenie do zamku czterech giermków, niosących metalową trumnę z zwłokami swego pana, aby mogli przez noc spocząć, nim w dalszą udadzą się drogę. Wendelin skorzystał więc z téj okoliczności i rozkazał trumnę ustawić na katafalku w zamkowej kaplicy. Gdy sługa wyszedł spełnić jego rozkazy, zwrócił się Wendelin do nalegającego ciągle Huberta i rzekł doń: »Chodź więc ze mną hrabio do kaplicy!«

Zobaczywszy rzeczywiście metalową trumnę na katafalku, upadł Hubert na ziemię i łkając zakrył dłońmi twarz. Po niejakiéj chwili jednak porwał się nagle z ziemi, wyciągnął miecz i z taką gwałtownością uderzył nim w wieko od trumny, że takowe odskoczyło — i oto oczom jego pokazały się gnijące już zwłoki księcia Malpano.

»Ha, nędzniku!« — zawołał — »więc ty tak haniebnie oszukałeś mnie! Więc ty jesteś mordercą mojego dziecka! Nie od-

poczną wcześniej, dopóki twego haniebnego nie odkryję czynu i śmierci méj córki krwawo nie pomszczę!« I wyskoczył jak szalony z kaplicy, podczas gdy omdlałego Wendelina zaniecono do własnego pokoju. Tu zastał już Wallufa, który mu przyniósł mniemane pismo hrabiego Stellenburga. »Spiesz« — mówił on — »niezwłocznie z tym listem do Joanny, aby tym sposobem ślub przyspieszyć, zanim ci Hubert będzie miał czas przesłodzić!« Wendelin nie dał sobie tego dwa razy powtarzać, pobiegł co prędzej do Joanny, która treści fałszywego listu zupełnie uwierzyła i zezwoliła, aby ślub odbył się na-
zajutrz.

W nocy Wendelin nie mogąc usnąć, stanął przy oknie swego pokoju i wpatrywał się w daleką ciemność. W tém zobaczył w oddali małe światelko, które coraz bardziej ku niemu się przybliżało. Wtedy rozróżnił, że światelkiem tém była pochodnia, za którą postępowało trzech czarno uzbrojonych ludzi. Przyszedłszy do zamku, jeden z nich uderzył w bramę mieczem trzy razy. Był to znak wyroku śmierci tajnego sądu.

Wendelin widział się zgubionym. „Wallufie, Wallufie!“ — zawołał — „ratuj mnie!“ Walluf zjawił się w téj chwili z szatańskim na ustach uśmiechem i rzekł:

„Tylko jeden sposób uratowania cię widzę jeszcze — a tym jest szybka ucieczka. Jeśli nie chcesz, aby jutro ciało twoje rozciągnięto na torturach, korzystaj z chwili i uciekaj!“

Wendelin nie namyślał się długo; wyskoczył przez okno w ogród, przeskoczył mur i począł szybko uciekać. W krótcie znalazł się w gęstwinie leśnej; nad nim szalała niesłychana burza, a druga taka sama w jego piersi. Zdawało mu się, że duchy wszystkich niewinnie pomordowanych tańczą około niego. W tém zabrzmiało tuż przy nim trzykrotne: „biada, biada, biada!“ i zamaskowani sędziowie tajnego sądu stali przed nim. Pomiedzy nimi poznał Wendelin głos Huberta i Gottfryda. „Chodź pod sąd nasz, nikczemny morderco“ — zawołali — i pociągali Wendelina za sobą. W przestroniejszém cokolwiek miejscu, otoczyli go w koło i usiedli. W krótcie nadeszło kilku dworzan

z pochodniami w rękę, a w pośrodku nich księżna Malpano, siedmiu giermków strąconych do przepaści, otruty pielgrzym i wynędzniała postać Priski. Trwoga opanowała Wendelina i ogłuszony prawie upadł na ziemię.

„Osądziliśmy cię już!“ — zawołali sędziowie — „bo sam się milczeniem potępiasz.“ Kazali go związać i skrępowanego wsadzono na konia. Tak dowieziono go do starój, zapadłej w pobliżu położonej wieży i tu wtrącono go do ciemnego, podziemnego więzienia, w którym miał paść ofiarą śmierci głodowej.

*

*

*

Trzy dni przepędził Wendelin w tém straszném położeniu bez pożywienia ani napoju. Zwątpienie i rozpacz ogarnęła go. Chciał zawezwać Wallufa ku pomocy, ale tony dzwonu pozostawały bez skutku. Wycieńczony i złamany upadł na ziemię. „Głód, zwątpienie i śmierć jest mym udziałem“ — wyjęknął. „O straszliwy Sędzio, przed którego tronem w krótkce mam stanąć, miej litość nademną i daj mi jeszcze na tyle czasu, abym za przewinienia moje mógł pokutować! Miłosierdzia! Łaski!“

I oto w téj saméj chwili rozwidniło się w ciemném więzieniu, jasny obłok spuścił się z góry i przed zdumionym Wendelinem stanął w srebrzystéj zbroi Adelman.

»Wendelinie!« — zawołał — »żał twój wzruszył mnie! Chociaż tak bardzo upadłeś, pozwalam ci jeszcze ciężką pokutą wszystko złe naprawić. Ale czy żał twój jest szczery?«

»O tak, mój zbawco! Powiedz mi, czy mogę jeszcze spodziewać się przebaczenia? Całe moje życie wyłącznie pokucie poświęcę!«

»Stanie się, jak chcesz! Pokutuj więc i żałuj. Idź jeszcze raz na świat i nie wpadaj w zwątpienie, choćby ci całe lata cierpieć przyszło! Wytrwaj, a możesz jeszcze być szczęśliwym!«

Rzekłszy to, wyprowadził Adelman zdumionego Wendelina z więzienia w inną zupełnie a piękną okolicę. Tu napomniał go raz jeszcze, aby wytrwał w dolegliwościach losu i w postaci obłoku uniósł się w powietrze.

*

*

*

Wendelin postanowił teraz niezłomnie pokutować, a pokutę rozpocząć od pielgrzymki do Ziemi świętej. — Udał się więc w tę daleką drogę i ani głód, ani pragnienie, ani zimno, ani gorąco, ani wszelkie inne trudy odwieźć go od niej nie zdołały. Z zaparciem

samego siebie chodził od chaty do chaty, prosząc o jałmużnę lub nocleg, często spał pod gołym niebem; znosił wszelkie dolegliwości i upokorzenia. Tak przebył całą Helwecyę i znalazł się właśnie w jakiejś dziękij, mało zaludnionej okolicy. Wszedłszy w zarośla leśne, zaledwie postąpił kilka kroków, zobaczył leżące na ziemi pokrwawione ciało jakiegoś człowieka. Był to młody jakiś rycerz, w którego piersi tkwił sztylet. Wendelin ukląkł nad nim, wyciągnął sztylet z piersi i począł szukać oznak życia, gdy w tém z poblizkiego gąszczu wyskoczyło kilkunastu jeźdźców, na czele których pędził młodzieniec w rycerskiej zbroi.

„O, Boże” — zawołał — „mój brat zamordowany, a to jego morderca! Héj, towarzysze, ujmijcie go natychmiast!”

Daremnie usiłował Wendelin udowodnić swą niewinność; związano go i zawieziono do pałacu zamordowanego, gdzie został do podziemnego więzienia wrzucony. Poznał więc, że dopuszczenie to jest niczém inném, jak słuszną karą za jego mnogie występki, postanowił więc bez szemrania poddać się losowi, jakikolwiek go czeka.

O północy ukazał mu się znowu Adelman i rzekł doń: „Ponieważ los swój znosisz w pokorze i cierpliwości, niosę ci wol-

ność, Wendelinie! Chódź ze mną i bądź zawsze tak niezłomnym, jak dzisiaj!

Rzekłszy to, wyprowadził Wendelina z więzienia przed bramę zamkową, i zniknął, nim uwolniony więzień miał mu czas podziękować.

*

*

*

Odzyskawszy w ten sposób wolność, ruszył Wendelin w dalszą drogę do Ziemi świętej. W owym właśnie czasie starali się Saraceni zająć Jerozolimę i dla tego prześladowali udających się do tego miasta pielgrzymów, którzy z nimi walki staczać musieli. Wendelin wraz z wieloma innymi pielgrzymami wsiadłszy na wybrzeżu morza na odpływający właśnie okręt, dopłynął szczęśliwie do portu Tyksus, z kąd po długiej, mozolnej pieszej wędrówce dostał się do Jerozolimy. Tu zrzucił płaszcz pielgrzymi, przywdział natomiast zbroję, aby w razie potrzeby walczyć z Saracenami. Z prawdziwem lekceważeniem życia rzucił się w liczne ich szeregi i wszędzie gromił ich, tak iż w krótcie imię jego zostało sławnem i Saraceni obawiali się jego najbardziej. Raz jednak wdał się nieostrożnie w walkę z daleko liczniejszym nieprzyjacielem, został tedy ciężko raniony i wzięty w niewolę.

Teraz dopiero rozpoczął się dla Wende-

lina prawdziwy czas pokuty. Pewien stary, surowy człowiek kupił go jako niewolnika, musiał więc wykonywać najcięższe prace, ciągnąć pług po roli, a dozorca siekł obnażone jego plecy rzemiennym batem.

Ciężkie cztery lata spędził tak Wendelin w niewoli. Ciało jego utraciło pierwotne siły — i na duchu wreszcie upadać począł; zwątpienie wkraδαło się powoli do serca.

Pewnego razu, gdy dozorca skatował go za jakieś drobne przewinienie niemiłosiernie, upadł Wendelin zemdlony na ziemię. Nie mógł już dłużej tych cierpień wytrzymać, przed oczami myśli jego stanął Walluf. Ale rychło dobry głos wewnętrzny wziął górę nad pokusą, postanowił wytrwać — i silną wolą czuł się na chwilę wzmocnionym. W tém zbliżył się w to miejsce orszak złożony z kilkudziesięciu zbrojnych ludzi i kilkunastu wielbłądów. Kilku jeźdźców zatrzymało się na chwilę i z uwagą przypatrywali się leżącemu na ziemi Wendelinowi. Porozmawiawszy coś cicho ze sobą, zażądali widzieć się z panem, u którego wnet dobili targu, zapłacili sporo złota i naszego niewolnika zabrali ze sobą. Wendelin dowiedział się, że obecnie staje się własnością Alenzy, małżonki sułtana Sanguina. Niezwłocznie wyruszono w dalszą drogę, a ponieważ Wendelin iść nie mógł,

posadzono go na muła. — W Kairze użyto go jako robotnika w ogrodzie pałacowym sultana; ponieważ jednak daleko lepiej z nim się obchodzono, w krótcie przyszedł znowu do zupełnego zdrowia.

Pewnego dnia, gdy pracował jak zwyczajnie w ogrodzie, zbliżył się doń niewolnik murzyn i szepnął mu do ucha: „Dzisiaj w nocy, gdy wszyscy usną, wysuń się cicho z domu; ważne oczekują cię rzeczy!” I zanim Wendelin miał czas odpowiedzieć, murzyn zniknął między drzewami.

Wendelin nie wiedział co to wszystko ma znaczyć, ale w nocy, gdy tylko zauważył, że wszyscy śpią snem głębokim, wychylił się milczkiem z domu i stanął przy bramie. Murzyn tu już czekał na niego. „Pójdź ze mną prędko!” — rzekł doń.

Zdumiony Wendelin pospieszył za murzynem i w krótcie, przeszedłszy przez długi, obszerny kurytarz, stanęli w jasno oświetlonej i bogato udekorowanej komnacie. Dwie piękne panny przywitały Wendelina niskim ukłonem i przyniosły mu nowe suknie, mówiąc, aby się w nie ubrał. Gdy uczynił zadość ich żądaniu, przyniesiono mu wyborne potrawy i napoje, zapraszając do jedzenia i picia. Wendelin nie wiedział, co się z nim dzieje — niemniej jednak czynił, co mu po-

lecono. Gdy się wreszcie dostatecznie posilił, zaprowadziły go panny do osobnego, kosztownie przybranego pokoju i oddaliły się. W tém podniosła się boczna zasłona i przed zdumionym Wendelinem stanęła dama cudnej piękności. Chciał jęj się rzucić do nóg, olśniony jęj pięknością, ale dama uśmiechnęła się do niego uroczo i rzekła:

„Wendelinie! Dawno już uważałam, patrząc na ciebie, że nie jesteś stworzony na niewolnika. Piękność i szlachetność twoja ujęła mnie, postanowiłam tedy zająć się twym losem, uczynić cię mym powiernikiem uczuć i myśli i tym sposobem utrwalić twe szczęście! Wszystkich rozkoszy świata ci dostarczę, dam ci, czego zechcesz, bo kocham cię namiętnie, Wendelinie!«

Wendelin zmięszał się i przeląkł. Silna pokusa wstąpiła w jego serce. Z jednej strony widział ciężką niedolę, z drugiej rozkosz i szczęście — ale za cenę cnoty. Długo też wahał się, wreszcie rzekł stanowczym głosem:

„Słowa wasze, szlachetna pani wprawiają mnie w niezwykle zdumienie. Ale muszę wam oświadczyć, iż sprzeciwię się waszym chęciom. Miałem bowiem kochającą żonę, imieniem Priskę, z którą za życia źle się obchodziłem i której śmierci nawet stałem się winnym. Ale dotąd jeszcze pamięć jęj

trwa w mém sercu i nigdy, póki życia, duchowi jéj wiary nie złamię!«

»Namyśl się dobrze, co myślisz czynić, niewolniku, bo wiedz, że jeżeli pogardzisz mą miłością, mogę ci okropny los zgotować!«

»Czyn co ci się podoba, Alenzo — cnoty mojej jednak złamać niczém nie potrafisz!«

»Idź więc precz«, zawołała sułtanka gniewnym głosem, »nędzniku i cierp razy bata i noś jarzmo niewolnicze, do ostatniego twego tchu!«

I rzuciła się na Wendelina i poczęła szarpać na nim bogate ubranie. W téj chwili otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł sam Sanguin z kilku towarzyszącymi mu rycerzami.

»Ratuj mnie, ratuj« — zawołała wtedy zdradliwa Alenza — »oto ten niewolnik śmiał mnie napaść w własnej méj sypialni!«

Sanguin zawrzał wściekłością, rzucił się ku Wendelinowi i zawołał:

»Związać mi tego nędznika! Ukarzę ja strasznie jego występki!«

I rzeczywiście skrępowano biednego Wendelina i wtrącono do ciemnego więzienia.

*

*

*

Nazajutrz weszło kilku zbrojnych ludzi do jego celi i oznajmili mu, iż wyrokiem sułtana ma być wrzucony do żelaznej klatki, srogiemu lwu na pożarcie.

I w kilka chwil później wyprowadzono go w otoczeniu pomocników kata na miejsce strasnej egzekucyi. Już widział z daleka żelazną klatkę, w której przechadzał się lew niespokojnym krokiem, rycząc przeraźliwie; mnóstwo ludu otaczało miejsce tracenia, a na wspaniałém krześle siedział sam Sanguin, aby się straszemu widowisku przypatrzeć.

Kaci odsunęli powoli drzwi klatki, aby wpuścić do wnętrza Wendelina. Ale w tejże chwili, szybkim ruchem wyskoczył lew z klatki i rzucił się pomiędzy widzów. Popłoch i zamieszanie nie do opisania powstało; wszyscy poczęli uciekać, nie wyjmując i Sanguina, który trąciwszy o jakiś kamień nogą, potknął się i upadł i zanim miał czas się podnieść, lew już rzucił się na niego. Dzikie zwierzę byłoby go zapewne rozszarpało, gdyby Wendelin w tejże chwili nie wyrwał stojącemu przy nim żołnierzowi włóczni, którą z niezwykłą siłą rzucił na lwa. Zraniony zwierzę puścił więc swoją ofiarę, ale natomiast zwrócił się ku Wendelinowi. Sanguin był uratowany!

Wendelin walczył długo z lwem, w końcu jednak zdołał go przemódz i nieżywego na ziemię powalić. Zwycięzcę zaprowadzono więc przed Sanguina.

„Wendelinie“ — rzekł do niego sułtan —
„ponieważ uratowałeś mi życie, daruję ci

twoje przewinienie. Nadto daję ci te oto dziesięć kies złota, weź je sobie i idź w pokój — jesteś wolny!

I zanim Wendelin miał czas podziękować, Sanguin skinął i oddalił się.

*

*

*

Wendelin był więc wolnym od téj chwili i niezmiernie bogatym. Pieniędzy, otrzymanych od sułtana użył na wykupienie kilkudziesięciu niewolników chrześcijańskich, pomiędzy którymi znajdował się pewien starzec z dwoma młodymi chłopcami. Gdy mu się baczniej przyglądać począł, poznał w nim hrabiego Gottfryda ze Stellenburga; sam się również dał poznać i Gotfryd dziwił się niezmiernie takim zrządzeniem losu. Opowiadał on Wendelinowi, że oba chłopcy są to synowie Gerarda, którymi zajął się i którzy towarzyszyli mu w pielgrzymce do Ziemi świętej — a gdy dostał się do niewoli — i tu nie chcieli dobroczyńcy swego opuścić. Potém opowiadał jeszcze, że z wdową po księciu Malpano, którą opiekował się, ożenił się po upływie jednego roku.

Wendelin słuchał z zajęciem opowiadań Gotfryda, poczem pożegnał go i z kilku towarzyszami wyruszył w drogę do ojczyzny.

Przybywszy na wybrzeże Europy, łzami

radości skropili ojczystą ziemię i serca ich rozradowały się bardzo. W tém jakiś obcy, niemłody już człowiek pozdrowił ich uprzejmie, a stanąwszy przed Wendelinem, rzekł doń:

„Zwyciężyłeś Wendelinie! Pokutą i wytrwaniem uczyniłeś zadosyć wiecznej sprawiedliwości za twoje dawne występki. Niebo przebaczyło ci; szczęśliwe dni cię czekają.“

Wendelin poznał natychmiast po głosie Adelmana, rzucił mu się więc do nóg.

Ale Adelman podniósł go uprzejmie i mówił dalej: „Wendelinie! Oto wielka radość przypadnie ci w udziale. Priska, małżonka twoja żyje, uratowałem bowiem jój życie i oczekuje cię teraz wraz z synkiem.“

„Boże! Czyż to prawda? Priska żyje? Ja nie jestem jój mordercą? Co za szczęście, ja jestem ojcem! Ale czy mi ona i ojciec jój przebaczy?“

„Już dawno przebaczyli ci Wendelinie i oczekują cię z upragnieniem. Pożegnaj się więc z Gotfrydem i jego wychowankami i udaj się sa mną do Schiffenbergu, gdzie obecnie przebywa Priska ze swoim synkiem.“

Wendelin nie dał sobie tego dwa razy powtarzać; pożegnał kilku swych towarzyszy i pospieszył za Adelmanem.

Przybywszy do Schiffenbergu, zastał Wendelin rzeczywiście żonę i synka. Jakie

było ich przywitanie — opisać niepodobna! Serdecznym uściskom nie było końca; wszyscy z wzruszenia płakali.

Adelman rozpostarł nad Wendelinem swój płaszcz i rzekł doń: »Dusza twoja Wendelinie nawróciła się do dobrego; błogostawię cię więc — bądź szczęśliwym!«

W tém zabrzmiał w pobliżu straszny głos: »Wstrzymaj się jeszcze! Wstrzymaj się!« — posady zamku zatrzęsły się od podziemnego grzmotu i przed oczami Wendelina stanęła ognista postać Wallufa. Mgła i dym siarkowy otaczał go, w rękę trzymał tarczę i ognistą włócznię, którą rzucił na ziemię, iż złamała się na kilka części i zawołał donośnym głosem gniewnie:

»Teraz odbędę sąd i przekonam was, czy Wendelin rzeczywiście zasługuje na łaskę i czy ja nie mam praw do jego duszy! Niegdyś oddał mi się sam dobrowolnie, a ja tak łatwo zdobywszy z rąk nie wypuszczam!«

Przestraszony Wendelin przytulił się do Adelfmana, który okrył go swoim płaszczem.

»Ja jestem opiekuńczym duchem Wendelina« — rzekł Adelman — »nie masz już mocy nad nim, bo długie lata cierpień i pokuty wyrównały jego dawne winy!«

W téj chwili jasna błyskawica zamigotała w sali zamkowej, a za nią rozległ się

straszny huk grzmotu. Ziemia rozstąpiła się i Walluf, wydawszy jęk przeciągły, wpadł w otchłań, zionącą iskrami i ogniem. — Wszyscy obecni utracili prawie przytomność [ze strachu. Gdy przyszli do siebie, nie było już ani śladu ze strasznej sceny, miła woń natomiast nappełniła powietrze i Adelman w postaci jasnego, różanego obłoku rozplynał się w powietrzu.

Od tego czasu żył Wendelin przy boku kochającej żony i synka szczęśliwie w ciszy domowej. Wszyscy lubili go bardzo, nawet dawni nieprzyjaciele, wszystkim bowiem, czém tylko mógł, starał się być użytecznym i czynić im dobrze.

I syn jego wyrósł na dzielnego rycerza i ród Wendelina przez półczwarta wieku słynął w całym kraju z potęgi, znaczenia i cnoty.

Jeden z późniejszych jego potomków archiwach familijnych znalazł spisane dzieje tego rodu i niniejszą opowieść ogłosił publicznie ku ogólnemu pożytkowi następnych pokoleń. Z niej bowiem widzimy, jak wielki wpływ wywiera wszystko złe na człowieka, jak śliską jest droga występku, gdy się na nią raz wstąpi — i co najważniejsza, że nie ma tak wielkiego grzechu ani przewinienia, któryby prawdziwym żalem i pokutą zmazanym być nie mógł.

Tomiki w okładce

z przepysznym kolorowanym obrazkiem.

- Tom**
200. Śnieżny grób w Sierra, czyli zagłodzenie w srebrnej minie.
201. Porwane dziecko. Opowiadanie z Turcyi.
202. Kama Samojedka. Opowiadanie historyczne.
203. Jeniec Szykitów. Powieść z życia indyańskiego.
204. Mareipotama, córka Pampasów. Opowiadanie z kraju Indyan.
205. Wielkie skarby złota w Sierra Newada.
206. Na granicy kraju Indyan, czyli bezpieczna ręka. Powieść Meksykańska.
207. Koloniści u źródeł rzeki Susquehannah.
208. Harold król cyganów, czyli skrzypce Edeleńskie. Opowiadanie z Węgier.
209. Skalpiersze Południowej Ameryki, czyli na wyspach rzeki Urugway. Opowiadanie z kraju Indyan.
210. Bogufał młody pustelnik.
211. Dobromił, czyli cudowne są drogi Pańskie.
212. Pomiedzy ludożercami w Sumatrze.
213. Dziwne podróże na lądzie i na morzu.

Tomiki po 6 i 12 ct. czyli 10 i 20 fenigów.

305. Ksiądz Placydy. 12 ct.
306. Krzyż drewniany. 12 ct.
307. Pielgrzymka przez Ziemię św. (8 obraz.) 12 ct.
308. Ahaswerus, żyd wieczny. 12 ct.
309. Korsarz czyli upiór morski. 6 ct.
310. Na krach czyli rybak odważny. 6 ct.
311. Podrzutek albo nagroda wierności. 6 ct.
312. Anioł pokoju. 6 ct.

„Książeczki Ludowe“

w okładkach z przepysznymi kolorowanymi rycinami.

500. Dokładna rozmowa kwiatami, poświęcona miłości i przyjaźni. Cena 20 ct. czyli 35 fenigów.

501. **Niezapominajki.** Wybór najlepszych wierszy do Imionnika. Cena 20 ct. czyli 35 fenigów.
502. **Zbiór dobranych powinszowań wierszem i prozą dla dzieci i dorosłych,** na wszelkie przygody i sposobności życia ułożone. Cena 35 ct. czyli 60 fenigów.
503. **Książeczka o dobrych zwyczajach towarzyskich.** Cena 40 ct. czyli 70 fenigów.
504. **Zwyczajna kuchnia domowa,** obejmująca przepisy potraw kucharskich. Cena 40 ct. czyli 70 fenigów.
505. **Najnowszy i najdokładniejszy Sekretarz zakonanych i narzeczonych.** Z dodatkiem: Pieśni miłosne, wiersze do imionnika itd. Cena 60 ct. czyli 1 markę.
506. **Czarnoksiężnik Bosko,** czyli najbogatszy zbiór najciekawszych sztuk magicznych i kuglarskich do wykonywania łatwo i tanim kosztem. Z ilustrac. Cena 20 ct. czyli 35 fen.
507. **Toast polski wierszem i prozą,** czyli zbiór mów przy uroczystościach wszelkiego rodzaju, jako to: przy weselach, ważniejszych zebraniach, przy obchodach jubileuszowych itd. Cena 60 ct. czyli 1 mrk., w eleganckiej oprawie, w płótnie połączanym 1 złr. 10 ct. czyli 1 mk. 80 fen.
- 508 i 509. **Polski śpiewnik,** czyli zbiór 486 nowych ary i dumek narodowych, krakowiaków, kujawiaków, pieśni weselnych, miłosnych, patryotycznych, historycznych itd. 2 tomy. Cena każdego tomu oprawn. 50 ct. czyli 90 fen., w eleg. oprawie w płótnie połączanym 85 ct. czyli 1,50 mk.

„Śmiech.“ Zebrał Nie-głupi.

W trzech częściach:

510. **Część I. Zbiór fraszek, anegdot i humorystycznych opowiadań.** Cena oprawn. 60 ct. czyli 1 mk.
511. **Część II. Anegdoty historyczne i z życia znakomitych ludzi.** Cena oprawn. 60 centów czyli 1 mk.
512. **Część III. Anegdoty, fraszki, zdania, myśli moralne i opowiadania cenniejszych humorystów polskich i obcych.** Cena oprawn. 60 ct. czyli 1 markę.

Książki obrazkowe, zajęcia dla dzieci i dorosłych.

- ABCadlnik i pokoik mały z 4 tabl. obrazk. i 8 stron tekstu m. 8°. 8 ct. : 15 fen.
- ABCadlnik nowy z obrazk. i wiersz. m. 8°. 12 ct. : 20 fen.
- Ach! co za prześliczna książeczka obrazkowa z wierszykami i tekstem m. 8°. 18 ct. : 30 fen.
- Bajek 10, każda ozdobiona 6 wspaniałymi obrazkami i tekst. 4° każda po 60 ct. : 1 mk.
1. Mądry kot. 2. Kopciuszek. 3. Białosnieżka. 4. Głupi Janek. 5. Śpiąca królewna. 6. Czerwona czapeczka. 7. Tomcio paluch. 8. Chytry lis. 9. O Janku i Małgosi. 10. Przygody zwierząt.

Baśń o karzełkach i pięknym lutniście, z 6 obrazkami i tekstem w. 4^o. 60 ct. : 1 mk.

Brr! Znów inny obrazek. Piękna obrazk. książka ze zmieniającymi się obrazk. i tekst. m. 4^o. 85 ct. : 1,50 mk.

Dla grzecznych dzieci. Książeczka obrazk. z wierszyk. i tekst. m. 8^o. 16 ct. : 28 fen.

Elementarz z obrazk. i tekst. m. 8^o. 24 ct. : 40 fen.

Fryc, chytry lis. Bajka z 6 obrazkami i tekst. w. 4^o. 45 ct. : 75 fen.

Książeczek 7, różnych, z bajkami, każda z 6 obrazk. i tekstem, m. 8^o. 8 ct. : 15 fen.

Książeczka czarodziejska z wspan. obrazk. ludzącymi i tekst. I. i II. w. 4^o. opr. każda 75 ct. : 1 m. 25 f.

Książeczki powiastkowe, 12, z obrazk., każda z 6 obrazk. w kolor. druku 32^o każda po 4 ct. : 8 fen.

1. Matka i syn. 2. Lekkomysłni przyjaciele. 3. Ciekawość ukarana. 4. Robert i Ita. 5. Biedna rodzina. 6. Dzieci wśród lasu. 7. Dwaj sąsiedzi. 8. Nie wódz nas na pokuszenie. 9. Biedny Krzysztofek. 10. Burza na morzu. 11. Bozka opatrność. 12. Iwan Niedolega.

Książek 6, nowych, z obrazk., każda składająca się z 6 przepysznych obrazków, z wierszykami, w. 4^o. oprawna każda 65 ct. : 1 mk. 25 fen.

1. Złote czasy. 2. Wiosna. 3. W górach i dolinach. 4. Dobrzy przyjaciele. 5. Świat dziątek. 6. Nasi domownicy.

Obrazki dla grzecznych i miłych dzieci, z 6 pięknymi obrazk. z tekst. w. 4^o. 85 ct. : 1 m. 50 f.

Przygody zwierząt, z 6 obrazk. i tekst. w. 4^o. 45 ct. : 75 f.

Radość dziecięca w obrazk. z wierszyk. m. 8^o. 14 ct. : 25 f.

Rozrywki dla grzecznych i miłych dzieci. z 6 piękn. obrazk. i tekst. w. 4^o. 85 ct. : 1 mk. 25 fen.

Świat baśni. Wielka wspaniała książka z 6 bajkami i 36 bardzo piękn. obrazk. 24 str. tekstu, w. 4^o. w gustown. trwałej opr. 2 złr. 80 ct. : 4 mk. 50 fen.

— Wydanie z 12 obrazk. i 24 str. tekstu, w. 4^o. w gustownej trwałej oprawie 1 złr. 80 ct. : 3,50 mk.

Świątek dziecięcy w obrazach i z tekst., sztywne karty m. 8^o. siln. opr. 15 ct. : 25 fen.

Towarzysze zabawy, z 12 obrazk. i 44 str. tekst. 8^o. opr. 85 ct. : 1 mk. 50 fen.

Uciecha małych dziątek w obrazkach bez tekst. m. 8^o. 15 ct. : 25 fen.

Uciecha wielka dla małych dziątek 4^o. W 3 wyd.:

1) z 8 tabl. obrazk. i wierszyk. 36 ct. : 60 fen.;

2) z 16 tabl. obrazk. i wierszyk. opr. 60 ct. :

1 mk.; 3) z 16 tablic. obrazk. i wierszyk. (książka

do niedorozdarcia) opr. 90 ct. : 1 mk. 50 fen.

W cyrku, z 6 tabl. obrazk. bez tekstu w. 4°. 60 ct. : 1 mk.
Zabawa w obrazach bez tekstu m. 8°. 10 ct. : 20 fen.
Zwierzęta różne z tekst. m. 8°. 15 ct. : 25 fen.
Zwierzyniec dla grzecznych dzieci z tablic. obrazkami
z wierszykami 4°. 50 ct. : 90 fen.
Z życia dzieci, 6 tablic. obrazk. wiersz. w. 4°. 60 ct. : 1 m.
Książka z obrazk. niedorozdarcia o 12 str., z obraz. i wiersz.
zyk., na kartonie naklejone. w. 4°. 2 złr. : 3,50 mk.

Artysta mały. 48 wzorów rysunkowych dla dzieci w.
8°. w gustown. okł. 65 ct. : 1 mk.
Loteryjka domowa, z 12 tabl., 90 kul numerow. i szkłem
krajanem w gustown. pudełku 85 ct. : 1 mk. 50 fen.
— — Wydanie elegancko-salonowe. 1,50 złr. : 2,50 m.
Siedm rozmaitych gier, dzieciennych i towarzyskich, w ele-
ganckiej okładce 75 ct. : 1 mk. 40 fen.
Młotek i dzwonek. Gra nadzwyczaj zajmująca w eleg.
pudełku drewn. z kostkami i objaśnieniem; stoso-
wnie do wykończenia w 3 różnych wydaniach po
35 ct : 60 f., 45 ct. : 75 fen., 65 ct. : 1 mk.
Szkoła malarstwa mała. Książk. z kolor. i czarn. obr.
Kolor. jako wzór, czarne jako tło do malow. 4 num.:
1) Nm. 123 m. 8°. 6 ct. : 10 fen., 2) Nm. 322 m.
8°. 8 ct. : 15 fen., 3) Nm. 550 4°. 16 ct. : 28 fen.,
4) Nm. 552. w. 4°. 42 ct. : 70 fen.
Tabliczka łupkowa pierwsza. Książeczka z papieru łup-
kow. z wzorami do rysow., m. 8°. 40 ct. : 70 fen.
— — Z większą liczbą tablic i gustowniejsze wyda-
nie. m. 4°. 60 ct. : 1 mk.
Wzory do rysowania. Nowe, na tabliczce. Zawieraj.
6 tablic z rysunk. na obu stron. w. 4°. 75 ct. : 1,25 m.
Zbiór nowych 6 gier dzieciennych i towarzyskich, m. fol.
w eleg. okładce 75 ct. : 1 mk. 25 fen.
— — Tylko gry pojedyncze naklejone na tekturze.
1 złr. 15 ct. : 2 mk.

Najnowsza i nader zajmująca gra towarzyska
dla dzieci dorosłych p. n.:

„Wojna europejska“

między Austryą, Francją, Niemcami i Rosyą.

Cena sztuki w eleganckiem pudełku 1 złr. 38 ct.
czyli 2 marki 25 fenigów.

**Siedm zupełnie nowych, pięknych i dobrych
książek z obrazkami:**

1. Książeczka z obrazkami dla grzecznych dzie-
tek, obejmuje 16 stronic
obrazków kolorowych z wierszykami i powiastkami, oraz naukę
polskiego pisania i czytania. Cena 20 ct. : 30 fenigów.

2. Zabawa w obrazkach dla grzecznych dzieci,
tej samej objętości co pier-
wsza, lecz z innymi obrazkami i wierszykami, także z nauką pol-
skiego pisania i czytania. Cena 20 ct. : 30 fenigów.

3. Świat dziecięcy w obrazkach i powiastkach, z
powiastkami, wierszykami i zagad-
kami, wraz z krótką nauką polskiego pisania i czytania w formacie
wielkim (4-to), obejmuje 8 stronic kolorowych obrazków, 16 stro-
nic tekstu z ślicznie wykonaną okładką kolorową. Cena oprawnego
egzemplarza 78 ct. : 1 mk. 25 fen.

4. Nauka w obrazkach format wielki (4^o) 8
str. obrazków kolorowych,
16 stronic powiastek itd., wraz z nauką polskiego pisania i czytania
z ślicznie wykonaną okładką kolorową. Cena oprawnego egzempla-
rza 78 ct. : 1 mk. 25 fenigów.

5. Słuchaj rodziców i starszych, książeczka
z obrazkami
o niegrzecznych dzieciach, obejmuje 16 stronic obrazków ko-
lorowych i do nich stosujących się powiastek i przykładów, z dodat-
kiem elementarza, 16 str. powiastek, z ślicznie wykon. okładką ko-
lorow. — format 4-to. Cena opr. egzempl. 65 ct. : 1 mk.

6. Skarbiec zabaw i uciech powiastki i wier-
szyki dla grze-
cznych dzieci, obejmuje na 20 str. 50 obrazk. kolor. z stosownymi
wierszami, w dodatku elementarz i 16 str. powiastek i baśni z śliczną
okładką kolor. — format (4-to). Cena opr. egz. 1 zlr. = 1 mk. 50 fen.

7. Poczciwy Antoś, książka dla dzieci, które chcą
być grzecznymi, obejmuje 48
stronic druku i 24 obrazków — w formacie małym oprawa trwała
— grzbiet płócienny. Cena 20 ct. : 30 fenigów.

Kto prześle 3 zlr. 60 ct. lub 6 mk. otrzyma wszystkie 7 książeczek
franko. — Należytość można i w znaczkach pocztowych przesłać.

Odezwa do rodziców i przyjaciół dzieci.

Zamieszczony spis świeżo wyszłych dzieł jest nowym dowo-
dem, że staraniem mojem jest szerzenie oświaty, a z nią moralności.
Książeczki te są przeznaczone dla dzieci, zaopatrzone w obrazki
i liczne powiastki, zdania moralne, zagadki i śpiewki. Aby dzieci
mogły sobie przeczytać treść tych książeczek, dodany jest do każdej
książki mały, bardzo praktyczny elementarzyk polskiego pisania
i czytania. Mam nadzieję, że tém mojem wydawnictwem przysłużę
się rodzicom i przyjaciołom dzieci. Elementarzyk bowiem wystarczy
do nauczania się czytania i pisania w polskim języku.

Szanownej Publiczności polecam więc moje dziełko i dla ła-
twiejszego nabycia stawiam nader niską cenę. Podjąłem się zaś te-
go wydawnictwa, ponieważ książeczki takie są nader pożyteczne, a
w polskim języku brak ich jest wielki.

Nakładea Edward Feitzinger w Cieszynie (Śląsk austr.)

Spis książek

nakładowych i komisowych, księgarni

Edwarda Feitzingera w Cieszynie

(wyższa brama.)

I. Różne dzieła.

- Chociszewski Józef, Podręcznik do pisania listów, w którym wyłożona jasno i treściwie nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory tychże, jako też kwity, rewersy, rachunki, przepisy pocztowe, wpisy do imionników itd., z dodatkiem listownika dla dzieci. 1888. (194 str.) 8°. 65 ct. : 1 M.
w opr. płóc. 1 złr. : 1 mk. 75 fen.
- Pokłosie. Zbiór pouczających i ciekawych opowiadań, powieści, wierszy itd. jak np.: Lampa czarodziejska; wspomnienie o Krakusie, Wandzie i Piaście; życiorys Dezyderego Chłapowskiego itd. Z 12 obrazk. 1888. (215 str.) 24°. 35 ct. : 50 fen.
- Przepowiadacz pogody i niepogody. 1885. (32 str.) 24°. 12 ct. : 20 fen.
- Skarbczyk poezyi polskiej. 1883. (256 str.) 24°. 48 ct. : 75 fen.
- Śpiący biały orzeł, czyli prorocstwo starego pustelnika z gór karpackich. Dodane inne ważne prorocstwa o naszej kochanej Ojczyźnie Polsce a mianowicie trzy przepowiednie Ojca świętego. 1889. (54 str.) 8°. 20 ct. : 35 fen.
- Cinciała, Dr. Andrzej. Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna. 1885. (133 strony.) duż 8°. 2 złr. 50 ct. : 4 mk. 50 fen.
- Podręcznik dla gmin śląskich. Tom I. 1889. (327 stron.) 8°. 2 złr. 50 ct. : 4 mk. 50 fen.
- Przysłowia, przypowieści i ciekawsze zwroty języka ludu polskiego na Śląsku w Księstwie Cieszyńskim. 1885. (48 str.) 8°. 40 ct. : 70 fen.
- Hejromancya egipska, czyli sztuka przepowiadania z linii na ręce. Zupełnie pewna wskazówka do odgadnięcia przyszłości. 1886. (18 str.) m. 8°. 20 ct. : 35 fen.
- Hermana Fr. Ogólna dedaktyka i pedagogika, przewodnik do skutecznego sprawowania urzędu nauczycielskiego przy szkołach ludowych wszelkiej ka-

tegoryi, opracowany, uzupełniony i licznemi scho-
liami ozdobiony przez Izidora Poechego, kiero-
wnika szkoły w Dąbrowie. — Doskonałość orygi-
nału uznana jest przez Nauczycielstwo od wielu lat,
a opracowanie w ojczystym języku umiejętne i su-
miennie dokonane. 1882. (200 stron.) 8^o.

1 złr. 38 ct. : 2 mk. 40 fen.

Historya o cudownej odmianie księżnej i szewcowej. 1886.
(8 str.) m. 8^o. 6 ct. : 10 fen.

Janicki X. Cudowne nawrócenie dwóch wielkich pija-
ków. 1885. (16 str.) 24^o. 10 ct. : 15 fen.

Kabała moralna, czyli mądrość Salomona. Tajemnice
przyszłości. 1886. (16 str.) m. 8^o 10 ct. : 15 fen.

Kancyonał mniejszy, wydany przez ks. Jana Żmijkę.
Wyd. VIII. stereotypowe. 1888. (560 str.) 8^o.
opr. 1,50 złr. : 2,75 mk. do 4,50 złr. : 8 mk.

Kancyonał wielki śp. ks. Ant. Janusza. Nowe wyd. V.
pomnoż. i poprawne. 1890. (1256 stron.) 8^o. opr.
od 2,50 złr. : 4,50 mk. do 5 złr. : 8,50 mk.

Dodatek do tegoż, obejmujący różne nowe pieśni.
1877. (16 str.) 8^o. 5 ct. : 10 fen.

Kancyonałek, czyli śpiewnik kościelny i książka do mo-
dlenia dla młodzieży. Wyd. II. 1888. (383 str.) 24^o.
opr. od 65 ct. : 1 mk. do 1 złr. 50 ct. : 2 m. 75 f.

Michajda ks. K. O pijaństwie 10 ct. : 20 fen.
Nabożeństwo do św. Alojzego. 1880. (48 str.) 8^o.

15 ct. : 25. fen.

Proroctwo Michaldy królowej ze Saby. 13 Sybilij. 1888.
(48 str.) 8^o. 20 ct. : 35 fen.

Radońska Teresa. Dwie powiastki. (1. Szpilka
Miss Nelly. Nowella. 2. Powieść o minionem
szczęściu.) 1881. (106 str.) 8^o. 45 ct. : 75 fen.

Rozmowa trzynastu mężatek i jednej wdowy. 1887.
(8 str.) 8^o. 6 ct. : 10 fen.

Sennik egipski, prawdziwy i stotny. Podług egip-
skich i arabskich zaświadczeń oraz liczb na lote-
ryą stawiać się mających z dołączeniem o własno-
ściach planet i grze loteryjnej. Z obrazkami. 1887.
(144 str.) m. 8^o. 30 ct. : 50 fen.

Siła sympatyj, czyli wpływu duchowego na organizm
ludzki i zwierzęcy, jako środek w rozmaitych cho-
róbach i przypadkach bardzo skuteczny. Z do-
datkiem fizyognomicznych reguł i wskazówek po-
dług których szybko charaktery, temperamenta

Praca Skala

Alban, ks. Alban. Lek.
alendarz na czas i w.
po raz pierwszy w
3 wydania Adolf Strass.

Kalendarz nasz. Kalendarz na cz
niemiecku po raz pie
część II. w roku 18
maczył z 15 wyda
spolitego, jako te
nych osób. 3 to
1 zlr. 5 ct. :

Ks. Ka ks. Ka
przyk
2 tomy

ks a, ks
za wiary
ary ewan.
Pindóra w

Szybkorachmistr
zbędzie prz
ny od 1 dc
lub fenigów
miany nowy. h
ko też zamiany
nych tabel. 1:

Wilkońska, P
w jednym z

- Dwa ślub
- Znoś uk
- Prima Ap
- 8°.
- Wróżbiarz z kart

Biblioteka Śląska *Komp.*

C034415

I

WM